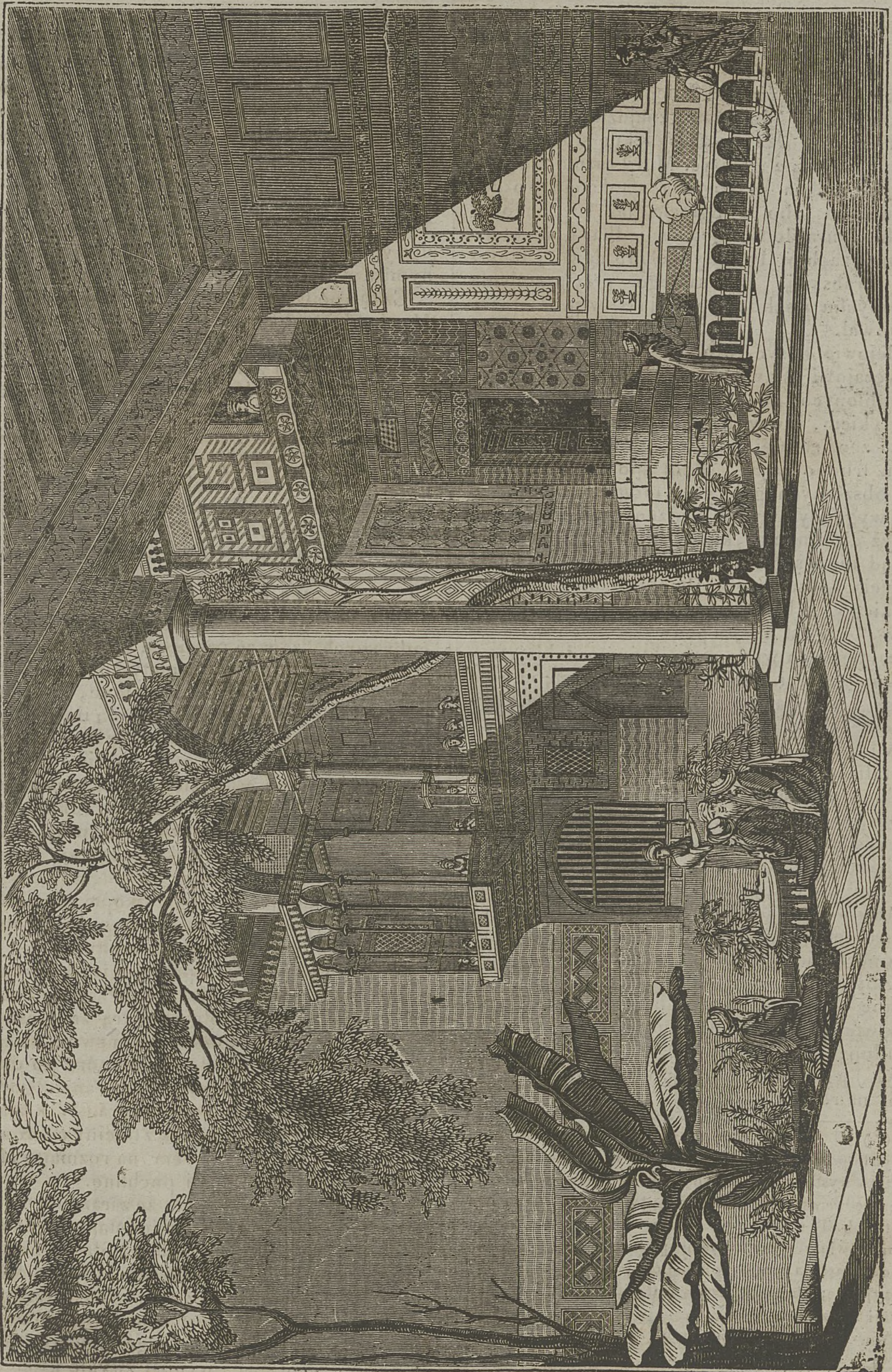


DOM EGIPSKI.

Arabowie zachowują cały przepych ozdób architektonicznych tylko do wewnętrza budowy. Powodem do tego, była zapewne obawa napadów złych ludzi; a może po części

odosobnione życie kobiet, dla których chciano przynajmniéj więzienie osłodzić. Ulice miast ich są ciasne i ponure z wejrzenia. Widać tylko mury z gołych kamieni i okna z kratami; ale wszedłszy do domu, znajdziemy dość obszerne podwórza, w nich piękne studnie pod sienią i pyszne galerye. Mury rozmaitemi rozetami i okna przepyszną sztukateryą ozdobione; bo lubo w Egipcie, jak i w Europie architektura domów jest zaniedbaną, niektóre jednak zachowały dosyć śladu dawnéj fantazyi arabskiéj, dla samego przypomnienia przepychu wschodniego, jaki w przeszłości panował.

Bejowie dosyć długo pozostali wiernemi zwyczajowi stawiania obszernych domów, ozdobionych po największéj części pięknym portykiem, który nagradzał nieco jednostajność zewnętrznéj budowy. Nam Europejczykom trudno pojąć, jakim sposobem w tych tak obszernych galeryach mógł się dochować nie wygodny zwyczaj siedzenia na nogach na krzyż złożonych, który w całym wschodzie dotąd nie ustał, a który jak mówią pochodzi z życia koczującego. Umeblowanie domu tureckiego, składa się dotąd z dużych dywanów (*) to jest miejsc podwyższonych w budowie, mających wiele piątr, które ozdabiają trzy strony galeryi. Dywan wyższy występuje na ulicę i w bogatych domach pokryty jest pysznemi kobiercami, a czasem i kaszemirem. Stołów używają tylko do jedzenia. Te stoły okryte są taflami z miedzi posrebrzanemi, na bardzo nizkich podstawkach z kości słoniowéj, lub z perłowéj macicy. Niektóre arabeski w złym bardzo smaku, perspektywy *al fresco* jeszcze śmieszniejsze, są jedyną ozdobą tegoczesnych murów na Wschodzie. Z resztą nie widać ani obrazów, ani papieru obiciowego, dających schronienie owadom, tém bardziéj w gorących stronach nieznośnym.

Zbytki co do ogrodów, bynajmniéj nie są znane w Egipcie. Każdy łatwo wejść może do podwórza, gdzie są utrzymywane dzikie kozy, antilopy i strusie. Odźwierny (zwykle Abyssyńczyk) jest zawsze ubrany, który lub tytuń pali lub na rogoży zasypia.

(*) U nas nazywają dywanami kobierce, któremi zwykle pokrywane bywają dywany w Turczech. Dywan jest to wystawa na stopę od ziemi wzniesiona, znajdująca się we wszystkich salach pałacowych i izbach prywatnych. Ta wystawa pokryta jest kosztownemi kobiercami z wielu wyszywanemi poduszkami, które oparte są o ścianę; na tym dywanie spoczywa pan domu i gości przyjmuje; dla tego pewne rodzaje sof niskich dywanami się zowią.

Wiadomo, że wielkim dywanem zowie się Rada państwa w Stambule, zwykle z 12 osób złożona, któréj wielki Wezyr lub Mufty przewodniczy. Każdy Basza ma także swój dywan. Dywanem także zowią Arabowie, Turcy i Persowie zupełny zbiór pewnych lirycznych poezyj zwanych *Gazelle*, i ten tytuł nadał Goethe poezyom swoim w wschodnim smaku pisanym.

POŻYWNOŚĆ CUKRU.

Nie tylko człowiek poszukuje cukru we wszystkich częściach świata, ale wszystkie niemal żyjące istoty. Zwierzęta na polu, ptaki powietrzne, owady, robaki, a nawet ryby w wodzie, smakują we wszystkiém co jest słodkie. Cukier tworzy istotnie najpożywniejszą mieszaninę we wszystkich pokarmach roślinnych. Mała ilość cukru dostateczną być może do utrzymania życia i prędzéj niż co innego zdolnymi nas czyni do znoszenia trudów.

Często podróżowałem, mówi pisarz angielski Martins, z Arabem przez piaszczyste pustynie i z Afrykaninem przez dzikie stepy, a gdyśmy mdleli od upału południowego, usiedliśmy na ziemi, i ja posilałem się z moim towarzyszem zapasami, które on nosił, złożonemi z małych gałek cukrowych, które pomięszane z korzeniem w ciaście były zarobione. Po użyciu dwóch, lub trzech podobnych gałek i po napiciu się trochę wody, uczuwałem się rzeźwym do dalszéj drogi.

Murzyni w Indyach zachodnich w czasie zbioru cukru, mimo cięzkiéj pracy, bardzo zdrowo wyglądają, a konie, muły i inne bydło żywione w plantacych odchodami z plantacyj cukrowych, zawsze przez ten czas są mocne i tłuste. W Cochin-Chinie nietylko konie, bawoły i słonie cukrem są karmione, ale nawet straż przyboczna otrzymuje pewną ilość cukru, którą codziennie zjeść musi, aby zawsze, według mody tamecznéj, przy dobréj tuszy być mogła i wszyscy ci ludzie czynią prawdziwie zaszczyt swojéj żywności. Ryż z cukrem jest z resztą w Cochin-Chinie zwyczajném wszelkich stanów śniadaniem, i cukru używają prawie do wszelkich pokarmów.

W Indyach jadłem był szkopa po sześciu miesięcznéj podróży zapakowanego w beczułce z cukru, który w Londynie zabity, tak mi się świeżym wydawał, jak prosto z jatek przyniesiony. (Do zachowania mięsa zawsze dobry być może cukier z solą i saletrą zmieszany.) Mieszkańcy w Ceylan zachowują swoją dziczyznę w garczkach miodowych, która po dwu, lub trzech latach takiego zapakowania, godną by była stołu samego Epikura. W krajach zwrotnikowych, świeży sok z trzciny cukrowéj, najlepszém jest lekarstwem na rozmaite choroby, a nawet na rany i puchlinę.

John Pringle utrzymuje, że zaraza nigdy nie szerzy się w kraju, gdzie cukier stanowi główną część pożywienia mieszkańców. Sławni niektórzy lekarze mówią, że bardzo złośliwe febry różnego rodzaju, przez używanie cukru łagodzić się dają; w cierpieniach piersiowych, cukier szczególną sprawia ulgę. Sławny doktór Franklin, idąc spać, wypijał zwykle kwaterkę syropu surowego cukru, co bardzo boleść jego na kamień łagodziło. Szkorbut, owa straszna na okrętach choroba, często cukrem zniesiony bywał. Utrzymują nawet, że dzieci na robaki

cierpiące, cukrem, do którego wrodzony mają pociąg, uleczone być mogą. Ci zaś, którzy bezzasadnie utrzymują, jakoby cukier psuł zęby, niech się przypatrzą zębom Murzynów i ich dzieci w plantacyach Indyj Zachodnich, gdzie cukier co chwila żują, a wcale przeciwnie przekonani zostaną.

ZACHĘCANIA W ANGLII DO PRACY.

Chwalebną jest usilność bogatych Anglików w zachęcaniu klassy pracującéj. Przytoczymy tu parę w tym względzie przykładów.

W niektórych hrabstwach dawane bywają bale zwane rękodzielnemi, gdyż na nich obiedwie płci, nie mogą się pokazać tylko w sukniach z materyj w hrabstwie wyrobionych. Do dworu nawet osoby zaproszone, czasem wzywane bywają do wystąpienia w ubiorze z fabryk angielskich.

Niekiedy odbywają się konkursa między prządkami wsi. Pani wsi, w piękny dzień wiosny lub lata, zaprasza młode wieśniaczki najzręczniéjsze w przędzeniu. Te opatrzone w kołowrotki w liczbie 20 do 40, przychodzą na oznaczone miejsce przed zamek. Na znak dany przez małą muzykę, wszystkie kołowrotki są w ruchu; prządki oka od roboty nie zwrócą, każda zajęta tém, aby najlepiéj i najprędzéj uprzędła; w godzinę muzyka ustaje i nagle wszystkie się koła wstrzymują. Teraz znawcy sądzą każdą robotę i oznaczają nagrody tym, które się szybkością roboty i dobrocią przędzy odznaczyły. Poczém następuje mała uczta i zabawa; do której przyłącza się cała rodzina domu.

Podobne spółubieganie odbywa się i co do pługów. Oracze najzręczniejsi, zgromadzają się na pola z pługami ciągnionemi przez woły lub konie. Za danym znakiem wszystkie pługi wyruszają w prostéj linii i orzą według umowy, kilka lub kilkanaście zagonów. W czasie orania anglicy obecni, czynią według swego zwyczaju zakłady, pług najpierwéj na miejsce wyruszenia powracający, a który przytém najlepiéj orał, otrzymuje nagrodę. Dzierzawcy w Szkocyi często się zbierają na podobne wyzwania. Niedawno było podobne zgromadzenie w hrabstwie Oxfordskiém. Dwudziestu oraczów w obec mnóstwa widzów ubiegało się o nagrodę. Między niemi 10 było Anglików, 10 Szkotów. Sędziowie zniewolonymi się widzieli wyznać, że Anglicy orzą wybornie, ale że ich Szkotowie przewyższają. Rozdano nagrody, poczém oracze zaproszeni byli na ucztę.

W roku 1813 właściciel papierni blizko *Cork* wyprawił zabawę wiejską, jakiéj nigdzie indziéj nie widziano. 847 pługów zebrało się na jego polach mających 10 morgów rozległości. O godzinie 10 rano, wszystkie pługi w ruch poszły, a o 1 po południu już całe pole było zorane. Poczém nastąpiła uczta dla robotników i ich rodziny; 1,200 mężczyzn, kobiet i dzieci, miało w niéj udział, prócz tego, były stoły dla 740 osób zaproszonych. Kilka rozstawionych muzyk grało podczas uczty, po któréj bal nastąpił. Niektórzy panowie zapraszają corocznie przyjaciół do swoich zamków, wszyscy wsiadają na koń i objeżdżają dzierzawy; są świadkami strzyży owiec, konkursu pługów, oglądają owce, bydło, konie, narzędzia i machiny rolnicze; wybrani sędziowie przysądzają nagrody odznaczającym się dzierzawcom, których potém dziedzic na ucztę zaprasza.

UŻYCIE POKRZYWY.

Pokrzywa rosnąca na gruntach najgorszych, nie potrzebująca żadnych starań gospodarza, wytrwała na największe upały i zimna, mogąca rosnąć do siedmiu stóp wysokości, wielce jest użyteczną dla ludzi i bydła.

Daje się równie jak konopie przyrządzać i robią z niéj płutna. W drugiéj połowie Sierpnia skoro dojrzeje, gdy liście zaczynają się osuszać i łodygi żółtawe, lub ciemno-zielone się okazują, a nasienie łatwo się wykrusza, żżynają ją sierpem blizko ziemi, używając rękawiczek dla ochronienia ręki od parzenia. Ucięte prątki rozściełają na łące na parę dni dla osuszenia; potém odzierają je z liści, wysuszają przy piecu, wiążą w snopki i w czystéj rzece lub stawie 7 lub 8 dni moczą. Daléj tak postępują jak z konopiami i pokrzywa po blichu daleko jest bielszą, niżeli konopie.

Dojrzałe nasienie pokrzywy jest dobrą paszą dla kur, które potém w zimie wybornie się niosą, ten sam skutek czynią liście suche w wodzie ugotowane. Najtwardsze mięso miękkiém się staje gotowane z liściami pokrzywy i dłużéj się utrzymuje. Wogólności, liście dla bydła równie są posilne jak zdrowe, krowy po téj paszy dają dobre mleko, zabezpieczają się od wielu chorób i mięso po nich jest lepsze.

Korzenie pokrzywy umacniają grunta, także można niemi jaja, przędzę i t. d. pięknie żółto malować.

LITERY ABECADŁA.

Obliczono że 24 liter alfabetu, dają się więcéj, jak 600,000 trilionów przekładać, czyli, ściśle rachując 620,448,401,733,239,439,360,000 razy! a przecież nasze 24 liter dalekie są od tego, ażeby potrafiły wyrazić wszystkie brzmienia, do których organ człowieka jest zdolny. Jakież to mnóstwo języków zawiera się jeszcze w alfabecie, jak w embrionie ukrytych! Przez zbliżenie wnieść można, iż gdyby każdy mieszkaniec ziemi codziennie 40 stronnic zapisał, z którychby każda 40 rozmaitych pozycyj liter zawierała, wtenczas *wszyscy* mieszkańcy ziemi, za tysiąc milionów lat, jeszczeby wszystkich pozycyj nie ukończyli.

CZYSTOŚĆ W HOLLANDYI.

Ziemia Hollandyi na morzu zdobyta, z tak wielkim nakładem i pracą tamami przed niém bronioną, roskosznym ogrodem nazwaną być może. Wszędzie widać piękne łąki i stada bydła po nich rozproszone; młyny rozmaitego gatunku, piękne wiejskie domy z ogrodami, które przerzynają kanały, malowane wioski zamieszkane przez kupców i rękodzielników. Od miejsca do miejsca liczne są miasta, zamieszkane przez kupców wszelkiego rodzaju, przerznięte kanałami ułatwiającemi przewóz towarów, a brzegi ich zasadzone drzewami są razem ozdobą miasta. Wilgotne klima zmusza mieszkańców, ażeby ciągle swoje domy czyścili, wszędzie téż widać czystość największą. Domy malowane są zewnątrz; okna i przysionki codzień są myte, staranność o czystość do tego stopnia dochodzi, iż dla samego czyszczenia, rzadko można mieć w domu cichość, porządek i czystość. Wioska np. Zaandaun tak jest wykwintną w czystości, iż zabroniono przejeżdżać ją konno lub wozem i że wszystkie stajnie i obory są za wsią, jeżeli wsią nazywać się godzi zbiór wiejskich domków, malowanych zewnątrz, z których każdy ma podwórze brukowane cegłą różnego koloru, i ogródek otoczony malowanemi sztachety. Długa tego miejsca ulica, zamieszkana przez bogatszych, również cegłami jest wysadzoną.

Takowa czystość, wyżéj jeszcze posuniętą jest w wiosce Brook, również około Amsterdamu położonéj, w któréj po większéj części bogaci kupcy mieszkają. Wchodząc do wsi, widać najprzód krowiarnią, gdzie wszystko jest pomalowane i błyszczące, jak w salonie, w wielu krajach pałace nie są tak czysto utrzymywane. Tymczasem krowy mimo całéj swojéj czystości, nie mają do wsi wolnego wstępu, równie jak konie, ażeby pięknie kamieniem wygładzonych ulic niepowalały.

Domy w Brook są to prawdziwe pieścidła; widać tam podwórza wyłożone fajansem i cegłą różnego koloru, rozkoszne pawilony, wszędzie malowidła świeże bez najmniéjszego uszkodzenia; zdaje się iż wszystkie domy wczora dopiéro są ukończone. Dla tego aby nic nie naruszyć, niewolno nikomu wchodzić przedniemi drzwiami, ale tylko tylnemi, a i tam w większych domach trzeba obuwie przy wejściu zostawić, i wdziać zupełnie czyste.

Pominąwszy taką przesadę, staranna czystość nieodzowną jest w Hollandyi, bez któréj ten kraj wilgotny, czyniłby w nim pobyt nie miły i zdrowiu szkodliwy, gdy tymczasem wśród przyjemności przemysłu w miastach i wsiach ta niedogodność prawie czuć się nie daje.

LICZENIE GODZIN W RZYMIE.

Cudzoziemcy w Rzymie i niemal w całych Włoszech, zaledwo mogą wiedzieć która jest kiedy godzina, gdyż sposób liczenia godzin bardzo jest tamże różny i zawikłany. Pierwsza godzina doby, czyli 24 godzin, zaczyna się w puł godziny po zachodzie słońca: i tak od porównania dnia z nocą mówi się południe, że jest godzina w puł do ośmnastéj, a o w puł do ósméj wieczorem, iż jest godzina pierwsza. Zegary kościelne nastawiane są w południe i posuwane albo cofane według tego, jak się dzień zmniejsza, albo powiększa. Powszechnie jednak dzwonienie na *Anioł Pański* odbywane w puł godziny po zachodzie słońca, jest czasem, w którym wszyscy nastawiają swoje zegarki. O tym czasie każdy dbały o akuratność, ustawia swój zegarek na godzinę XIItą, mniej dbali myślą o tém dopiéro, gdy ich zegarek różni się o 15 lub 20 minut. Drugą przyczyną mylności jest, że obce zegary oznaczają tylko 12 nie zaś 24 godzin, i dla tego pierwszą godzinę trzeba zwać 13tą i t. d. Mimo to, Włochy ciągle utrzymują, że oni najlepiéj w świecie liczą godziny, bo mówią: « Każdy patrząc na zegarek wie, ile jeszcze w dniu godzin pozostaje, a to jest rzeczą istotną. »

KARA SKĄPCA.

Gdy jeden obrzydły skąpiec przybył do bram Erebu, sędziowie piekielni wysilali się nad wynalezieniem kary dla niego; nakoniec rzekł Minos: Niech najprzód wyjrzy na świat, i zobaczy jak dziedzice jego skarbami szafują. Podobna kara boleśniejszą by jeszcze była dla rozrzutników, gdyby nędzę swoich potomków widzieli.

SZYBKOŚĆ DRUKU.

Ostatnie dzieło Wiktora Hugo, zawierające 19 arkuszy w 8vo, przybyło w niedzielę wieczór do Brukselli, przedrukowane zostało zupełnie w poniedziałek, w wieczór tegoż dnia oprawione, a we wtorek rano przy otwarciu sklepu u księgarza Melin na przedaż wystawione zostało.

APPARAT DO WYLĘGANIA DROBIU.

W Numerze 10 *Magazynu Powszechnego*, mówiliśmy o piecach w Egipcie do wylęgania kurcząt. Teraz czytamy w jednén pismie iż pewien Anglik wynalazł apparat, za pomocą którego wylęga się codziennie 500 gąsiąt i 500 kurcząt.

DZIECIĘ SKAMIENIAŁE.

Przed kilku miesiącami w prowincyi Ohio należącéj do Stanów Zjednoczonych w Ameryce, blizko Guernsey, znaleziono w wydrążeniu skały dziecię skamieniałe, które do figury z wapna kamiennego podobne było, w témże wydrążeniu znaleziono mały sznur kulek podobny do paciorków różańcowych.



ROBOTA, DOBROĆ, GATUNKI I FABRYKI KORONEK.

Przedmiot ten handlu wyrabiają szczególniéj we Francyi, dawnéj Brabancyi, Flandryi, Anglii, we Włoszech i w Niemczech; na górach saskich i czeskich i w księstwie Holsztyńskiém. Koronki tkane robią prawie wszędzie szmuklerze na swych warsztatach. Jest to pewien gatunek białych niciannych lub czarnych jedwabnych gęstych koronek, już gładkich, już też podług rozmaitych wzorów wyrabianych w zęby lub bez nich. Robią ich wiele w Harlem w sztukach 12 łokciowych różnéj szerokości. Koronki w zęby dzielą na 37 numerów od 3 do 40, zaś gładkie na 40 numerów; podobny gatunek przychodzi do handlu pod nazwą koronek Altenburskich lub pomorskich. Kordowe koronki jest to gatunek czarnych szerokich koronek, na których piękne kwiaty lub rysunki, tkane są pewnym gatunkiem sznurów nazwanych kordem. Koronki wiązane są te, w których nitki podług narysowanego wzoru, ręką mozolnie i sztucznie każda z osobna są połączone, a których rysunek rozmaitość kwiatów i gałązek przedstawia i te stosownie do tła rozmaite noszą nazwiska. O ich dobroci sądzą z cienkości nici, i z pracowitości i mocy roboty. Koronki szyte są te, w których tło zwykle tkane, a rysunki od ręki igłą są wyrabiane. Noszą one we Francyi różne nazwiska, jak: *Points à la reine à la Dauphinée de Génes*; po Angielsku zaś *points oc needle Work*. Takie koronki robią szczególniéj we Włoszech, Medyolanie, Genui, Wenecyi, po klasztorach we Francyi i Belgii.

Koronki (dentelles) robią na poduszkach wałeczkami, a zęby czyli *points*, igłą jak np. *Points de France d'Argentan Alençon*, Brukselskie, Weneckie. Nie sama tylko szerokość koronek i cienkość użytych nici stanowią różnicę ceny i dobroć sztuki; uważa się także na gatunek tła, ząbki, rysunki, delikatne lub grube wzory, wszystko to ma swą nazwę; prócz tego że je dzielą na szerokie, średnie i wązkie z zębami wystającemi i wcinanemi, gęste i przezroczyste; są jeszcze z tłem siatkowém *Fondbride* z tłem w pasy, *Fondelair* z tłem w kółka, *Fondmosaïque* z tłem mozajkowém, z jednakowemi kwiatami, z kwiatami z grubych nitek z malemi i wielkiemi kwiatami.

We Francyi bardzo cenią koronki z Valenciennes, jednak daleko są gorsze co do cienkości, gustu i wypracowania od Brabanckich. Liczba robotniczek w Valenciennes wynosi 3,600, a ich robota 400,000 liwrów. Koronki zwane *Fausses Valenciennes* robią właściwie w Gent. W Alençon (points d'Alençon) i w wielu miejscach półnoçnéj Francyi, robią koronki na sposób Brukselski, te jednak ustępują bardzo tym ostatnim w smaku, równości, połysku, rysunkach, tudzież delikatnych odcieniach. Mniejsza ilość francuzkich koronek z białych nici których są trzy gatunki: grube, średnie i cienkie, przychodzą do handlu pod nazwą *Bisette*. Inny gatunek bardzo cienkich przezroczystych i lekkich koronek zwany *Mignonette*, robiony bywa po największéj części we Francyi; służą one jedynie do podwyższenia ceny innych, podobnego gatunku i roboty.

Puntas de Mosquito jest pewien gatunek koronek z małemi plamkami, robionych w Hollandyi i dawniéj w wielkiéj ilości do Ameryki wywożonych. Posyłano je do Kadyxu w paczkach zawierających po 20 sztuczek, z których jedna połowa 3 do 10, druga z innym rysunkiem 4 do 10 palcy szerokie koronki zawierała. Drugi gatunek hollenderskich koronek zowie się *Transillas*, i te dawniéj z Hollandyi przez Hiszpanią do Ameryki posyłano.

Angielskie koronki robią głównie w Dorset, Buhingham, Salisbury, Leith, Hamilton i Renfrew i przedają często za Brukselskie.

Brukselskie koronki co do cienkości, gustu, rysunku, białości i połysku, najpierwsze zajmują miejsce i zatrudniają w saméj Bruxelli i i w okolicach 20,000 ludzi, po tych następują z Mechel, których pierwszeństwo pochodzi z mocy i trwałości. Antwerpia i Bruxella dostarczają także wiele gatunków koronek na wzór Mechelskich nazwanych *Points de Malines*. Tło siatkowe jest modniejsze i mocniéjsze od tła w pasy; tło z Mechel w łuszczki z oczkami lub bez, nawane *ouvrage à la mode* bywa doskonale wykonane; kwiaty w Brukselskich są zawsze pewnym rodzajem kordonka obznaczone. Koronki z Mechelu następują w gatunku i piękności zaraz po Brukselskich i są nieco mocniejsze; a Valenciennes są jedną nicią w kostki wyrabiane, trwalsze jak Mechelska, lecz nie mają pięknéj białości. Fałszywe z Valenciennes nie tak są gęste, rysunek niezbyt pilnie wypracowany, a tło nie tak zapełnione kwiatami. Koronki niewłaściwe *Points d' Angleterre* zwane, są co do rysunków naśladowaniem Brukselskich. Len na cienkie nitki uprawiają we Flandryi około Kortryk, a częścią w Niderlandzkiéj prowincyi Geldern około Xeremond; bielą go w Gent, Harlem, a w Antwerpii przędą.

NIEDŹWIEDŹ.

Do najznajomszych drapieżnych zwierząt należy niedźwiedź. Najwięcéj tych zwierząt jest w Rossyi, Finlandyi, Szwecyi i Norwegii. Znajdują się także we wszystkich częściach świata, wyjąwszy tylko południowe Indye, chociaż i tam nawet na nowo odkrytym stałym lądzie w przedsiębranych teraz podróżach do biegunów, znaleziono takie białe niedźwiedzie jak na pułnocy. Wiele jest bardzo gatunków niedźwiedzi, które wielkością, kolorem i sposobem wyżywienia się, pomiędzy sobą się różnią. W Europie jest ciemnobrunatny, w Ameryce czarny, przy biegunach pułnocnych biały. Co do głównych przecież cech, nie różnią się wcale, jednakże niedźwiedzie pułnocne, czyli białomorskie i czarne Amerykańskie, za największe są uważane. Niedźwiedź pułnocny, żywi się prawie samém mięsem, bo pod biegunem pułnocnym, żadna się roślina nie znajduje; inne gatunki żywią się i roślinami, szczególniéj lubią miód i inne słodycze. Można sobie łatwo wystawić wielkość białomorskiego niedźwiedzia, gdy sobie przypomniemy, że ludzie kapitana Ross dowodzącego okrętem Alexander, zabili ważącego 1131 funtów. Pływa dosyć dobrze, a gdy się tém zmęczy, siada na kawał lodu i tym sposobem często wiele mil upływa; co jednak nieraz życiem przypłacić może. Pospolicie jednak przeprawia się tym sposobem z Ameryki do Norwegii. Dla statków udających się na połów wielorybów jest niebezpiecznym, zwłaszcza że dobrze nurkując, łatwo strzału uniknąć potrafi, a potém z tém większą odwagą napada. Widziano nawet jednego, któremu gdy się wdzierał na statek, łapę ucięto, iż nie wprzód od swego zamiaru odstąpił, aż na pokładzie zabitym został. Często spotkać je można stadami, a o sile tych zwierząt przytacza Scoresby w dziele swojém przykład następujący: (*) Raz niedźwiedź taki porwał majtka w paszczękę i tak prędko uniósł, iż na krzyk jego przybyli towarzysze, uratować go nie mogli. Nierozdrażniony nie napada na ludzi; lecz poprzestaje na rybach, psach morskich, zabitych wielorybach a często zjada i trupy. Jak wszystkie niedźwiedzie, ma węch doskonały; o milę poczuje gdy rybacy tran gotują i przybywa dla pożarcia rzuconych szczątków wieloryba. Niedźwiedzie pospolicie zasypiają na zimę, czemu i niedźwiedź pułnocy podlega, jedkakże nie w tak wysokim stopniu, widziano go bowiem i w największe mrozy, przeciwko którym nadzwyczajnie grubą tłustością od natury opatrzonym został. Często w jesieni z białomorskiego niedźwiedzia otrzymać można do stu funtów tłustości. W lecie nie potrzebuje téj obrony i dla tego jest wten czas chudy a razem żarłoczniejszy. O porwaniu Scoresbemu majtka przez niedźwiedzia, gdy się udał na połów wielorybów, już wyżéj wspomnieliśmy. Podobny przykład przytacza Hollender Wilhelm Barens przy końcu 16 wieku. Gdy przy Staateneiland stanął na kotwicy, dwóch majtków położyło się spać na brzegu, z tych jednego porwał niedźwiedź za szyję, « kto mnie tam łapie » zawołał snem rozmarzony majtek, rozumiejąc iż mu się kto sprzeciwia. Lecz niedźwiedź rozgryzł mu głowę, a drugi majtek umknął prędko, ile mu tylko przestrach i bojaźń dozwoliła. Wszyscy jego towarzysze wybiegli z karabinami i pikami, przeciw nieprzyjacielowi, który już swój łup zajadać począł. Bez obawy rzucił się na majtków, porwał z nich jednego, uniósł i rozdarł w kawałki. Trafiony wreszcie kilkoma kulami w czoło, został zabity; a z dwóch majtków porwanych, jeszcze szczątki znaleziono.

Zwierz ten jednakże daje się oswoić i w niewoli zapomina po części swéj dzikości. Zadziwiające jest przywiązanie tych zwierząt do dzieci. W roku 1775 niedźwiedzica przywabiona zapachem tranu gotującego

(*) Scoresby Tagebuch einer Reise a. d. Wallfischfaug, Hamburg 1825

się z morskiego konia, przybyła z dwojgiem młodych do fregaty zimującéj na morzu lodowatém. Majtkowie zabili młode, a starą zranili; ta z największą boleścią przyczolgała się do zabitych dzieci i starała się je łapami do góry podnieść, piszczała i używała wszelkich sposobów, by je do wstania pobudzić. Wreszcie ryczała okropnie obróciwszy się ku okrętowi; aż dopiéro kilka kul, boleści jéj razem z życiem koniec położyło. Niedźwiedź biały jest bardzo pożyteczny, dostarcza bowiem wiele tłustości, skóra jego używana za futro do sanek, a mięso jest smaczne do jedzenia. Włos równa się wełnie owczéj, jest długi, delikatny, miękki i bardzo biały, gdzie niegdzie żółto przebijający. Wielkość zwierza tego bardzo długo żyjącego, od 6 do 8 stóp dochodzi.

Niedźwiedź lądowy czyli pospolity, na całym świecie znajdujący się, zdaje się być cięższym i jest mniejszy od białego, zawsze jednak jest jednym z najdrapieżniéjszych zwierząt, a siła i zręczność jego, tem więcéj zadziwia, że z powierzchowności wcale ich nie okazuje. W łapach zwłaszcza przednich ma nadzwyczajną siłę, włazi na drzewa, chodzi na tylnych nogach i biegnie dość prędko. W Tyrolu, Stejermarku, znajdują się jeszcze w ciemnych wąwązach Alp. Bern kanton Szwajcarski od niego ma swój herb i nazwisko, a tamtejsi wieśniacy nieraz mają z nim w zimie do czynienia. Tamtejszy jednak gatunek nie jest tak wielkim i dzikim, by na ludzi napadał, żywi się najwięcéj kasztanami i innemi owocami. Mięso jest ostatniém jego pożywieniem, nie pogardza także rybami. To pokazuje iż nie jest wybredny i dla tego może żyć na całym świecie. Najstraszliwszy gatunek niedźwiedzi jest czarny w północnéj Ameryce, szczególniéj w Kanadzie i wyżéj jeszcze znajdujący się. Polowanie na niego należy do najniebezpieczniéjszych przedsięwzięć. Tego rodzaju niedźwiedź raz sześcioma kulami trafiony, miał jeszcze dosyć siły do rzucenia się z zajadłością na swego przeciwnika, a ten z przestrachu w wodę skoczywszy, z wielką trudnością umknął przed ścigającym. Jeden z najokropniéjszych przypadków tego rodzaju jest następujący.

W północnéj Ameryce gdy się zbierze wielkie towarzystwo na łowy w stepach, zwyczajnie jeden lub dwóch odważnych strzelców idzie naprzód dla wypłoszenia zwierzyny. Na taką wycieczkę udał się także Hugo Glass, ponieważ jego fuzyą miano za najlepszą i nikt nad niego lepiéj nie strzelał. Nie daleko od innych, przedzierał się właśnie przez gęsty krzak, gdy o trzy tylko kroki od siebie spostrzegł białą niedźwiedzicę, która sobie tamże legowisko obrała, i nim zdołał odwieść fuzyą i wystrzelić, bo cofnąć się na powrót było niepodobieństwem, porwała go za gardło i powaliła na ziemię. Zajadła, wyrwała mu kawał ciała z piersi i poszła do dwojga swych dzieci, by się z niemi tym świeżym przysmaczkiem podzielić. Hugo Glass miał jeszcze dosyć siły i przytomności do myślenia o ucieczce, lecz skoro postrzegła uważna niedźwiedzica iż powstać usiłuje, przybiegła napowrót z swemi dziećmi i na nowo zaczęła swoją okrutną zabawę. Tą razą wyrwała mu kawał ciała z pleców, rozerwała rękę i okropnie łapą w głowę zraniła. Dzieci nie mogły mieć udziału w tym napadzie, bo towarzysze Hugona nadeszli i najodważniejszy z nich dał ognia do jednego i ubił. Drugie biegło wprost do niego, tak dalece że do poblizkiéj wody uciekać musiał, tyle jednak zyskał czasu, iż potrafił do niego wystrzelić i zabić. Inni myśliwi wszelkich tymczasem dołożyli starań dla ocalenia nieszczęśliwego Hugona. Siedm lub ośm strzałów powaliły przecież dziką niedźwiedzicę, stojącą nad swą skrwawioną ofiarą. Wyrwano teraz Hugona z jéj pazurów. Leżał we krwi zbroczony, całe ciało było poranione. Nie można mu było dać lekarskiéj pomocy, również niepodobieństwem było odnieść go, zwłaszcza że byli w kraju nieprzyjacielskiego pokolenia Indyan, gdzie nikt nie mógł długo bezpiecznie pozostać. W takiém położeniu towarzystwo myśliwskie poszło daléj zostawiszy dwóch przy nieszczęśliwym Glassie. Mieli oni pozostać dopókiby nie skonał, lub odzyskał tyle siły, iżby mógł udać się do najbliższéj osady handlowéj. Pięć dni przy nim siedzieli a nie spodziewając się żadnego polepszenia stracili wreszcie cierpliwość. Okrutni zabrali mu piękną strzelbę, róg od prochu i wszystko co tylko posiadał. Zostawiwszy go bez broni i pożywienia poszli za drugiemi i wreszcie się z niemi złączyli. Umarł, mówili, a na dowód pokazywali towarzyszom zabrane jego rzeczy; nikt nie wątpił iż mówili prawdę.

Biedny Glass żył jednak i przy całéj słabości nie miał ochoty umierać. Zawlókł się owszem do blizkiego źródła i przez dziesięć dni żywił się dzikiemi jagodami i czystą wodą. Rany jego goiły się coraz więcéj tak dalece, że zaczął myśleć o udaniu się do Kiawy, osady handlowéj nad Missurą położonéj, lecz do tego miejsca było siedmnaście mil niemieckich i podróż tę miał przez gęste lasy bez broni, bez pożywienia, nie wiedząc drogi odbywać. Ufny jednakże w Bogu i w wytrwałości odważył się i odbył ją szczęśliwie. Raz tylko posilił się w swéj podróży i to tym sposobem. Dwóch wilków udusiło młode bawolę; skryty w gęstwinie widział to Hugo, a gdy się oddaliły zjadł resztki ich łupu. Podobniejszy do szkieletu jak do człowieka, czołgając się raczéj jak idąc, przybył wreszcie do Kiawy, a przypadek jego z ust do ust aż do dziś dnia przechodzi.

Największą siłę, jak już powiedziano, ma niedźwiedź w łapach, niemi przełamuje drzewa, powala nieprzyjaciela, a chociażby nawet wołu z sobą unosi.

W Szwecyi z Ambon ogłaszają kiedy się cała parafia ma zebrać, aby na niedźwiedzia



(Niedźwiedź.)

polować i tak je wytępiają. Ich tłustość jest bardzo użyteczna, wielu sądzi że ma własność zmacniającą; w Paryżu używają jéj do pomady. Skóra służy za dogodne futro do okrycia sani, na odzienie i tém podobne. Łapy są przysmaczkiem w Rossyi i całéj pułnocy, a nawet mięso ubożsi jedzą. Niedźwiedzie szynki na weselu chłopów tyle znaczą, co u nas wieprzowe. W Kamczatce używają tłustości i kiszek. Handel niedźwiedziemi skórami jest bardzo mały, a sztuka kosztuje od 5 do 10 talarów. Najsmaczniejsze niedźwiedzie łapy są w jesieni, bo wtenczas udaje się zwierz ten do swych kryjówek dla przespania zimy, gdzie się przemarza i opada z tłustości, mianowicie ssie łapy, które gdy na wiosnę wychodzi, są zakrwawione. Młode niedźwiedzie dają się zupełnie oswoić i ułożyć. Szczególniéj wyuczają je tańczyć, a potém oprowadzają po kraju, jak to dotąd często jeszcze zdarza się widzieć. Wszystkie prawie tak oswojone niedźwiedzie pochodzą z Litwy szczególniéj ze Smorgonii, gdzie była ich główna szkoła. Nie jest jednakże łatwo schwytać młode, bo samica kryje je starannie i odważnie broni. Lecz czegoż przemysł ludzki nie dokaże? kładą miód z wódką i tym sposobem upajają młode i matkę. Jeżeli śpią, jak się to w Ameryce przytrafia, podczas zimy na spróchniałych drzewach, podpalają też drzewa, a gdy niedźwiedzie dla uniknienia gorąca zeskakują, wtedy stare zabijają, a młode łapią. Chwytają je także w umyślnie na to wykopane doły nasadzone kołami, a z wierzchu chróstem, ziemią i liściami pokryte. Zrobiona ścieżka i zasadzona w środku pręta zwabia je, gdzie się załamują i wpadają. Obok tego dołu stoi klatka łącząca się z nim wązkiém przejściem i spuszczanemi drzwiami. Jeżeli chcą żywo złowić niedźwiedzia, drażnią go dopóty dopóki nie wejdzie w ciasne przejście, a potém otwierają mu klatkę. Jak ta klatka na niedźwiedzia wygląda, widzieć można w każdéj menażeryi. Jest jeszcze mnóstwo sposobów wydarcia tym biednym zwierzętom życia lub wolności, których naprzód jako drapieżnych obawiają się, a powtóre iż ten, kto go zabije przy pięknym zysku, wielkiego nabywa szacunku, jeśli to bez podstępu uskuteczni; dla takiego bowiem kto się potykał z niedźwiedziem, ma każdy jakieś uszanowanie. Kamczadale odznaczają się w potykaniu z niedźwiedziami. Idą na tego zwierza z nożem w lewéj i puginałem w prawéj ręce, ostatni w paszczę mu wbijają. Najdelikatniéjszą częścią ciała niedźwiedzia jest nos, uderzenie w to miejsce może mu życie odebrać. W dawniéjszych czasach najprzyjemniéjszą zabawą ludu było szczwanie psami niedźwiedzi. Podobne zabawy robiono przy wszystkich prawie dworach. Jakób I. król Angielski nie miał nad tę przyjemniejszéj rozrywki. W Wiedniu aż do panowania Józefa II dawano podobne widowiska. W Lipsku bawiono się niemi w początku 18 wieku w czasie bytności dworu. Dzięki Bogu podobne rzeczy przecież już koniec wzięły.

Gdy niedźwiedź złapie jakie zwierze, wyssysa z niego krew, potem je wlecze do swéj jamy. Jeżeli mu droga przypada przez pagórek, krzaki, lub kładkę na wodzie i przez to z trudnością by mu wlec swój łup przychodziło, uważano w Norwegii, że bierze go za kadłub, w przednie łapy i tak przenosi.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.